

CZASOPISMO POLSKIEJ MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

Nr. 1 (l. b. 183) LWÓW—STYCZEŃ 1925 TOM XI.

ROK PRAWA HARCERSKIEGO.

Ze wszystkich stron słyszy się narzekania i płacze na temat obniżenia się ideowego poziomu harcerzy. Narzekania te, chociaż nie zawsze skierowywane są na właściwą drogę i nie zawsze może wypływają z dobrej intencji społecznej, nie są jednak pozbawione słuszności.

Rzeczywiście wojna wyprała społeczeństwa z wielkich, porywających, starych, zdrowych i prostych idei. Nastąpiło duże obniżenie się kultury wewnętrznej ludzi, zapanowało chamstwo moralne, rozluźnienie starej obyczajności. Miast idei wielkich a prostych rozpanoszyły się krzykliwe i tandetne.

Naczelna Rada Harcerska i Naczelnictwo Związku, zdając sobie sprawę z położenia moralnego narodu i harcerstwa, wszczęli zaiste wielką akcję pracy wewnętrznej w szeregach harcerskich. Rok 1925 poświęcono specjalnym „zawodom“ w wypełnianiu prawa harcerskiego. Miesiąc każdy w obecnym roku będzie przeznaczony na specjalne stosowanie jednego prawa harcerskiego. Miesiąc styczeń poświęcony jest prawu pierwszemu. W tym miesiącu powinny się odbyć w każdym zastępie dobre gawędy na temat tego prawa, a każdy harcerz i każda harcerka powinni prawo to szczególnie gorliwie wykonywać, tak aby nabyć w niem wprawy.

Władzom naszym naczelnym należy się gorąca podzięka za tę inicjatywę. Jeśli dokładnie wypełnimy rozkazy naszych władz, stworzymy w Polsce całe setki kuźnic charakterów. Wytężona praca wewnętrzna odbije się nietylko na nas samych, robiąc z nas ludzi dzielnych, ale nie pozostanie bez wpływu na otoczenie. Dobro jest równie zaraźliwe jak zło. Przykłady ludzi dorych działają. Drużyny nasze, żyjące według prawa, podniosą poziom życia kolegów, znajomych, nawet starszych.

W imię dobra Ojczyzny zatem do pracy nad naszym charakterem!

* * *

Prawodawcy harcerscy wysunęli na pierwszy plan cenienie swej własnej osobistej godności. Oczywiście, że swą własną godność osobistą człowiek musi cenić sam, aby mógł nakazać jej cenienie otoczeniu. „Godnym“ człowiekiem, godnym ludzkiego szacunku i poważania może być tylko człowiek prawdomówny. A prawdomowność ta wyraża się nietylko w słowach, nietylko w prawdziwem odtwarzaniu rzeczywistych faktów, nietylko w dotrzymywaniu słowa czy umowy w stosunku do innych, ale także i w stosunku do siebie.

Są umowy wewnętrzne, t. zw. postanowienia. Jeślim sobie np. postanowił uczyć się a postanowienia nie spełnił, jest to przekroczenie prawa pierwszego takie same, jak gdybym nie dostarczył zamówionej i zapłaconej przez kogoś rzeczy.

Jeśli tedy ktoś z nas przyrzeknie czy to komuś drugiemu, czy sobie, że jakąś rzecz wykona, niechże wytęży wszystkie siły swoje, aby przyrzeczeniu, „słowu", stało się zadość. Nie musi to być koniecznie „słowo honoru" wypowiedziane z błyskiem oczu i odpowiedniem przejęciem się, nie musi to być między nami używane „przysięgam Bogu", aby dopiero dotrzymać przyrzeczenia. Zwyczajne, banalne „zrobię ci to" niech starczy za wszelkie przysięgi.

Poco właściwie mamy koniecznie dotrzymywać przyrzeczeń? Odpowiedź prosta. Jeżeli stale wykonujemy to, cośmy komukolwiek przyrzekli, to nam wierzą i szanują nas. Wiecie zapewne, co to jest w handlu „solidna firma". Każdy z harcerzy musi być solidną firmą. Kiedy mowa o solidnej firmie, to należy zawsze pamiętać, że firma taka ma bodaj takie same zyski ze swej solidności jak z obrotu, to znaczy ze swojej pracy.

Prawdomowność czy solidność jest bowiem bardzo ważną podstawą życia kulturalnego. Życie kulturalne, polegające na dobrowolnej wymianie usług pomiędzy ludźmi, ma słowność za najbardziej podstawowy kamień węgielny. Niesłowność daje się momentalnie uczuć. Jeśli ci krawiec nie zrobi na czas zimowego okrycia, możesz się przeziębić, jeśli nie nauczysz się dzisiejszej lekcji np. matematyki i jeśli pójdzie za tobą cała klasa, nauczyciel nie może pójść dalej, jeśli nic do „Skauta" nie piszesz i nie płacisz prenumeraty, pismo nie może regularnie wychodzić, oraz stać na odpowiednim poziomie.

Nasze nienormalne stosunki we wszystkich dziedzinach powoduje w dużej mierze niesolidność i niesłowność. Poprawę każdą należy zacząć od siebie. Zacznijmy więc od siebie! Wyrabiajmy ludzi prawdomownych i solidnych, odważnie patrzących prawdzie w oczy, niezłomnych rycerzy na wzór Zawiszy! (Przeczytajcie po drużynach książeczkę I. Kozielewskiego „Zawisza Czarny", którą można sprowadzić z C. K. D. H. w Warszawie).

Jakże jednak wziąć się do tej pracy, która łatwą wcale nie jest? W pierwszym rzędzie należy pamiętać o tem, że w tym miesiącu i zawsze harcerz jest obowiązany do prawdomowności.

Następnie jest bardzo ważną sprawą, aby nie podejmować się lekkomyślnie niczego. Rozważ harcerzu najpierw dobrze, czy możesz sprostać zobowiązaniu. Z własnego życia pamiętam, że nie mogłem podołać zobowiązaniu, nie mogłem dotrzymać słowa, o ile zbyt pochopnie na coś się zgodziłem.

Oczywiście, że żadnego kłamcy, oszusta, specjalisty w niedotrzymywaniu umów, lizusa, udającego uczucie przyjaźni względem innego, być w naszych szeregach nie może.

Prawo harcerskie stawia nam za wzór Zawiszę Czarnego, rycerza. Kończąc gawędę, chciałbym wam na tę rycerską stronę życia harcerskiego zwrócić uwagę. Nie myślcie, że hasła rycerskie, że rycerstwo jest dziś nie na czasie, że jest, jak się to mówi, anachronizmem. Rycerstwo średniowieczne, wykwit aryjskiej kultury, dziś specjalnie wskrzesić należy, dziś, kiedy rozbudzone wojną barbarzyństwo wraca do nas z pomroki dziejowej, czekając chwili, aby roznieść Polskę, ostatni na wschodzie bastjon aryjskiego ducha i kultury.

Na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy!

Brodaty Żubr.

Harcerko, czy przyczyniłaś się już czem do budowy naszej 1-szej Szkoły instruktorskiej w Pieninach? — W Redakcji naszej są do nabycia cegiełki po 5 i 10 zł. Nazwiska nabywców cegiełek po 10 zł. wpisane będą do „Księgi Założycieli Szkoły".

ST. JAKUBOWSKA

Z SAMOTNYCH WĘDRÓWEK.

Wichry halne rozniosły już ślady naszego obozowego ogniska na Kirach i „cepry dólskie" gremialnie już z Zakopanego wyjeżdżały, znak nieomylny końca „sezonu" — mnie jednak dziwnie wyjeżdżać się nie chciało. Góry ciągnęły jak magnes. Wspomnienia świeżo przeżytych „włóczęg" budziły nieprzepartą do dalszych ochotę. Trzeba przecie jeszcze pożegnać się z Tatrami — raz jeszcze zanurzyć się w błękitnej i złotej od słońca przestrzeni, objąć wzrokiem dostojne państwo wierchów i unieść z sobą w doliny obrazy z kraju Bajki, sfotografowane na kliszy pamięci.

Wstawał śliczny — późno — sierpniowem słońcem ozłocony dzień, — kiedy mijałam ostatnie domki Jaszczurówki, dążąc w kierunku mostu Spiskiego, by naszą „zagranicę" odwiedzić i Garłuchowi się pokłonić — a z niego — całym Tatrom.

O hej! Cóż za radość szalona czuć sprężystość młodych mięśni — w oczy rozwarte chłonąć cuda wstających poranków i upalnych południ i zmierzchów, szarą przędzą świat osnuwających i nocy dostojnych, spoglądających na człeka — atom — tysiącem oczu — gwiazd. Cóż za radość móc czerpać z każdego zdroju po drodze i wędrować, wędrować niestrudzenie!

O hej! to nie ja idę — nie moje mnie niosą nogi, a biała wstęga gościńca sama z pod nóg mi ucieka, przesuwa się jak śliska skóra węża.

Za Capowym zapadam w las, „robiąc" skróty, — potem nieco odpoczywam, na Łysej Polanie zaś „zapuszczam żórawia" w dobrze wyładowany plecak. Dostaję też w gajówce pysznego kwaśnego mleka i na ślicznej, błękitnej od gencjan polance urządzam „krótką przerwę obiadową", podziwiając miny szałasów, znajomą uczynione modą. Znak nieomylny, że obozowała tu, w cza-

W BÓJ!



W bój poszli z przemocą, w bój krwawy i straszny, w bój z regularną armją carską — sami zbrojni tylko w miłość Ojczyzny i tęsknotę za wyzwoleniem. W lasach były ich obozowiska powstańcze i tam ich mogiły. A ci, których oszczędziła śmierć, na Sybir poszli — na posielenie.

Dziś resztki tylko zostały przy życiu. Sędziwi to starcy. Ojczyzna ustroiła ich piersi w amarantowe rabaty i oficerskie dała im szarże, boć doczekali Jej wolności. Ich sen o niepodległej Polsce wyśnił się, w jawę się zamienił.

W rocznicę wybuchu styczniowego powstania uczcij i ty ich, harcerzu polski! Oni uczyli cię i uczą kochać Ojczyznę i życie swoje nieść Jej w ofierze; oni — choć praw harcerskich nie mieli pisanych — harcerską mieli duszę, gdy szli na walkę z przemożnym wrogiem, na trud i bojowy znój, na kule rosyjskich karabinów i na szubienice, które skrzypiały strasznie, gdy wieszano na nich „buntowszczyków“ wraz z ostatnimi członkami Rządu Narodowego i ostatnim dyktatorem powstania Romualdem Trauguttem.

Uczcij żywych! I uczcij tych, co polegli lub na Sybirze, zdala od ojczystego ciepła słonecznego, w poniewierce i pod knutem życia kresu doczekali, aby złożyć swe kości hen aż na Sachalinie lub nad Jenissejem i Leną lodowatą.

Weź do ręki Grottgerowski album! Wskrześ z rysunków obraz ich walk, mękę, ból..., pochód na Sybir i przysięgnij — jak oni przysięgali, że wiernym synem będziesz Ojczyzny, gotowym do walki o Jej prawo do życia na swobodzie aż do ostatniego tchu!

---

sach niezbyt zamierzchłych, brać harcerska. O południu staję przy Spiskim moście. Zwierzywszy się naszemu „zielonkowi“, że nijakiej przepustki nie posiadam, windguję się przez widomy znak graniczny: drąg połowiący most i wszczynam pertraktacje z „Pepiczkiem“, przekonując go o ważności legitymacji harcerskiej „na całym świecie“. Domaga on się wprawdzie nieśmiało przepustki z „Granitu“ wzgl. legitymacji T. T. Ale ulegając mojej wymowie — „z słowiańska — na migi“ — zbudowany zresztą widocznie widokiem munduru harcerskiego przepuszcza mnie — upewniwszy się jednak wpierw, że Świetnej Rzeczyposp. Czeskiej nie grozi z mej strony żadne niebezpieczeństwo w postaci broni palnej — czy aparatu (!) fotograficznego. Zresztą stwierdzić należy, że czeska straż graniczna nie robiła naogół turystom trudności, a już względem turystek, a szczególnie harcerek zachowywała się zwykle nader wersalsko i nawet brak przepustek nie pociągał za sobą żadnych niemiłych konsekwencyj. Ruszam tedy „z wiarą w przyszłość“ dalej. Dróżka biegnie wzdłuż Białki, odgrodzonej potężną kratą z pni jodłowych. „Straszliwa“ ta granica ciągnie się wzdłuż Białki, Białej wody, powyżej doliny Rybiego Potoku, aż po Granaty. Ale pstrągi w Białce, w pewnem miejscu nielitościwie ową „granicą“ przepołowionej — nic z niej sobie nie robiąc, przepływają z czeskiej na polską stronę i turyści przez niejedną dziurkę w tej to „granicy“ smyrgają (np. w Rozłoce!) a i niedźwiedzica, co w zimie w Rozłoce sobie śpi — na lato wyprowadza się, nijakiej granicy nie uznając, do Jaworzyny, jako że tam spokojniej i mniej „ceprów dolskich“ się kręci. Idę więc wąską leśną dróżką, smętnie o losach Jaworzyny rozmyślając i na srebrzącą się pianą fal „polską“ Białkę... — za kratą spoglądając — aż oto kończy się las i zazieleni się toczyście polana Białej wody. Mijam ją — i wchodzę w dolinę. I tu zaczyna się zaczarowany kraj. Srebrnym i tęczowym pod słońce puchem pian bieg mając znaczony — rozwidla się Biała woda miejscami, w oplot ramion zamykając malutkie, paprociami i smerekami porosłe wysepki: dziewiczy las w minjaturze, chaos splą-

Zaczyna się piętnasty rok od chwili, kiedy na ziemiach polskich ukazały się pierwsze gromadki skautów. — Minęło 14-cie długich, niezmarnowanych lat. Umieliście Wy, umieli starsi Wasi bracia zawsze służyć pięknej naszej sprawie. Zacisnąwszy boleśnie usta, pełni zaparcia się samych siebie, przygotowywaliście Polsce ***Byt,*** *z pogodnym uśmiechem na ustach laliście swą młodą krew za Nią, by Ją w nagrodę za zmagania, za tęsknotę — posiąść. Dziś służcie dalej sprawie! Nieście w świat Wasz uśmiech pogody; niech śmiech radosny, prawdziwy harcerski śmiech, zadźwięczy wszędzie, gdzie srogie lata zostawiły smutek i żal! Rozpędzajcie wszystkim nieszczęśliwym chmury troski z czoła! Niech to będzie Wasza przyjacielska usługa. Polska potrzebuje ludzi, którzyby dla niej żyli mimo trudów z uśmiechem na ustach. Pogodą budujcie Jej lepsze i potężniejsze* ***Jutro!***

NA JUBILEUSZ PIERWSZEJ LWOWSKIEJ...

Najstarsza drużyna w Polsce obchodzi swój jubileusz. Niemały to szmat czasu 15 lat istnienia. A jednak wydaje się, że to było dawniej niż przed 15 laty, gdy powstawała w kresowym Lwowie pierwsza polska drużyna skautowa, tyle nas dzieli wypadków i zmian od tych chwil tak nie bardzo odległych w czasie!

Było to na parę lat przed wojną, gdy na ulicach Lwowa ukazały się pierwsze zastępy skautów. Mało kto z starszego społeczeństwa umiał wtedy zrozumieć cel ćwiczeń i zabaw kilkunastoletnich chłopaków. Ale gdy na zlocie sokolim w 1913 r. po przemarszu, imponujących liczbą i postawą, oddziałów starych drużyn sokolich, zjawiły się dru-

---

tanych gałęzi, zwalonych kłód, krzewów, paproci. Czasami otwiera się widok na polany zielone, pniami usiane: to dzieło lawiny. Czasami ścieżynka wbiega w gęsto zwarty smerekowy las, tajemniczy, ciemny, bo stokami gór z obu stron zamknięty — i tylko huk wody, drzewami zakrytej, dolatuje zdaleka. Idę powoli, rozkoszując się „dziką“ swobodą: mogę oto iść bez przestanku choćby 12 godzin — i mogę co pięć kroków się zatrzymywać, mogę pójść każdą z biegnących przedemną dróg — mogę „nagapiać się“ dowoli na wszystko wokół bez słuchania: „że nie dojdziemy na czas do schroniska“, że „czas już ruszać“, czy „czas spocząć“....

Mijam ostatni z kłód zbity mostek na Białej wodzie — sędziwy, — zieloną pleśnią porosły, w obryzgu śpieżnych pian stojący i oto jestem u wejścia na Żabią polanę. Dochodzi mnie wesoły podźwięk dzwonków („zwonki zbyrcom“) — jargot psów i pokrzykiwania juhasów. Nie zatrzymuję się tu jednak — więcej nęcą mnie stoki ludynarza, gdzie od poziomek czerwono. O hej! cóżto za uczta poziomkowa była! A później syta, niczem wąż-boa, kładę się na płaski maliniak i patrzę, jak czerwono zachodzi słońce i jak prządki niewidoczne poczynają tkać szarą pajęczynę zmroku — jak otulalają w nią wierchy — jak coraz grubsze cienie po lesie snuć się poczynają... Trzeba iść — i to szybkim marszem, pod Wysoką. Jest już ciemno, kiedy dochodzę do schroniska T.T. Ale „pieknie nie bardzo“ nie ma w niem ani drzwi, ani okien, ani podłóg, ani pieców, bo kochane „cepry“ spaliły je wewnątrz w zeszłym roku — przez zbytek turystycznej gorliwości. Ale „za wodom“ widzę szałas, z którego zachęcająco się dymi i skąd smakomicie pachnie. Gospodaruje w nim jasnowłosa „dziopa“, która udziela mi obficie mleka z wieczornego udoju (przypędzają tu sobie na noc krowy z Żabiej — 2 juhasów, z których jeden jest jej bratem — a ona im gospodaruje w szałasie) i namawia na spanie w szałasie, a nie schronisku. Po forsownym marszu, nie bardzo coprawda chce mi się znosić drzewo na ognisko i urządzić schronisko, przyj-

żyny skautowe, gdy na uroczystości 50-letniej rocznicy powstania styczniowego zobaczono sztandar żuawów śmierci z 1863 r. w rękach chorążego 1-ej lw. drużyny — zrozumiano, że organizacja skautowa, tak — jak drużyny stałe sokole, drużyny strzeleckie, bartoszowe, związki strzeleckie ma służyć walce o Polskę, w spodziewanej wielkiej wojnie. I skauci zdobyli odrazu serca całego społeczeństwa. Darzono ich zaufaniem, nie skąpiono na cele skautowe środków materjalnych, czego najwspanialszym może wyrazem był zapis dwóch kamienic ś. p. dr. Alfreda Burzyńskiego na kolonje skautowe.

Wierni prawu skautowemu, spełnili skauci w czasie wojny także i ten obowiązek: walki o Polskę, spełnili go aż do ostatka. Świadczą o tem harcerskie mogiły na cmentarzu Obrońców Lwowa, wielkie dla harcerstwa imiona poległych drużynowych 1-ej drużyny, druhów: Leonarda Rajewskiego i Mikołaja Wojtowicza.

Dziś po skończonej wojnie, w pracy pokojowej mają harcerze dalej pełnić ślubowaną w przyrzeczeniu harcerskiem służbę Polsce. I tak, jak tamci polegli, mają Polsce ofiarować swoje życie, lecz nie w bitewnym zapale, lecz w codziennym wysiłku dla Jej potęgi i zdrowia. Nie możemy lepiej służyć Polsce, jak narzucając dzisiejszemu zmaterjalizowanemu społeczeństwu zasady prawa harcerskiego, owiane duchem miłości i poświęcenia, przedewszystkiem sami je realizując.

Niech społeczeństwo tak dziś dla harcerstwa obojętne zobaczy harcerzy w służbie codziennej dla Państwa i Narodu, wtedy nauczy się rozumieć wielkość idei harcerskiej, użyteczność organizacji Harcerstwa Polskiego. Powróci wówczas przedwojenne zaufanie i miłość społeczeństwa dla harcerzy, to właśnie, czego nam najbardziej może brak.

Życzenia zdobycia z powrotem tej miłości całego społeństwa niech w jubileuszowe swoje święto przyjmie 1-sza Lwowska Drużyna dla siebie i dla całego Harcerstwa.

Dr. Stanisław Morawiecki.

ANDRZEJOWI MAŁKOWSKIEMU

W SZÓSTĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI — 16 I. 1919 — 16 I. 1925.

Na posterunku padłeś, jak przystało
Synowi Polski. Życie dałeś młode
I dziś przed Bogiem stanąć możesz śmiało,
Aby niebieską legję wziąć w nagrodę.

Bo życie Twoje było jednym bojem
Cichym lecz ciężkim, — bez rozgłosu, sławy.
Teraz nań spojrzeć możesz ze spokojem;
Wszystkoś z niem złożył na ołtarzu sprawy.

Wśród dni minionych ziemskiego łańcucha
Byłeś tym szałem, co niebo otwiera,
Byłeś tym siewcą, co w pełności ducha
Rozrzuca ziarno, — lecz plonu nie zbiera.

I żeś nie szukał szczęścia ni spoczynku,
Aniś przed wrogiem nie uchylił głowy,
Teraz w niebieskim stanąłeś ordynku
Rycerzu Polski — sługo Chrystusowy!

O. M.

---

muję więc zaproszenie i za chwilę warzę kolację przy szałasowym zniczu. A potem elastyczne, pachnące posłanie z cetyny, jarzy się czerwono watra, przez gęste dziury w dachu gwiazdy zaglądają i wicher wpada — bo oto zerwał się halny i gnie smereki odwieczne, melodję na nich jakąś dziką gra — szałasem całym chwieje, aż belki trzeszczą, do szałasu wleci, wokół watry się okręci, aż ta kłębem iskier pryśnie. A potem liljowo-szary dym znów wszystko przesłania — iż zda się jak sen — jak sen... Juhasi i „dziopa“ śpiewają smętno słowackie, ludowe piosenki — a potem ja im opowiadam bajki, które bardzo im się podobają: „pieknie też ta rozpowiadać umiom — haj!“ — Rano wyłażę z szałasu w nienadzwyczajnym humorze, bo halny nasud chmur i deszcz wisi w powietrzu. Ale „taki“ wyruszam ścieżynką ku Świstowej dolinie, zrzadka tylko przy borówkowych krzakach przysiadając. Ścieżka coraz wyżej się pnie — już ponad czuby drzew wybiegła — w kosówce się gubi, aż wbiega w dziką, posępną, głazami zawaloną Świstową dolnię, wije się i gubi wśród maliniaków obrosłych rudą pleśnią, tuląc się do stoków świstowych turni, przebiega uptary porosłe zdradliwą, zieloną trawką i wbiegając między stawki pod Polskim Grzebieniem, pnie się nań piargami. Spotykam tu juhasa z mojego szałasu, który niósł plecak jakiemuś czeskiemu ceprowi, a teraz zjeżdża po piargach, aż się kurzawa podnosi i niknie z dzikim gwizdem wśród maliniaków. Zdaleka widzę 2 turystów, oplecionych linami, którzy usiłują pod Rogatkę piąć się zygzakowatą ścieżką w górę, aż nikną mi z oczu w ostrym wyłomie. Na P. Grzebieniu zaczyna się szalona zawierucha. Duje zimny, zły wicher, niosący mgły i deszcz. Siadam, owinięta w zielony pled, pod kamykiem i patrzę, patrzę...

W Świstowej spokojnie jeszcze i cicho — malachitowe oko zmarzłego stawku, w stalowe obrzeże głazów ujęte, patrzy malutką źrenicą ciemnozielonej wody — całe zresztą w lody zakute. A we Wielickiej kotłują się już i kłębią mgły, przeganiane wichrem w jakimś obłędnym,

HASŁA PIERWSZYCH POLSKICH SKAUTÓW.

Skauting — słowo niezrozumiałe z początku zgoła i dziwne dla uszu Polaka; wieści o niem do Polski przyniosły ponad morza, ponad lądy wiatry z zachodu. Przyniosły ziarno dobre, nikłe ale płodne i rzuciły je na grunt stęskniony pługa, urodzajny, bo zwilżony posoką krwi, użyźniony popiołem zgliszcz, na „ziemię mogił i krzyżów“, na ziemię, której każda grudka łaknęła siejby, na ziemię, tęskniącą do wolności, swobody...

I dał skauting tej ziemi przeświadczenie mocne, że zeń wyjdzie nowe pokolenie.

Ziarno kraju obcego, dalekiego wydało plon swojski; silniejszemi okazały się rodzime składniki gleby; polska wybujała roślinka, młoda, ale dufna mocno w sobie i silna; próżno usiłują gryść jej korzenie różne brzydkie gąsienice, różne owady.

Przy serdecznej opiece ogrodnika, który przyjął ją na swój zagon — zakwitła młoda roślinka i wydała pączki.

A pierwszym jej kwiatem — to pierwsza lwowska drużyna skautowa im. Naczelnika Tadeusza Kościuszki.

Poszła praca w drużynie ochoczo i raźnie z serdecznym z początku zapałem wszystkich jej członków. Ale różnie w niej potem bywało: przechodziła drużyna koleje zmienne; bywało raz gorzej raz lepiej, jak wszystko zresztą na świecie. Były w niej drobne codzienne radości, są i niemiłe wspomnienia.

I były czasy rozkwitu pełnego, czasy posępnej szarzyzny, a nawet zniechęcenia skautów, gdy dzielnej trzynastce ściślej ze sobą związanej droższem się stało ich kółko, niż zgodna harmonja, — braterstwo całej drużyny.

Niektórzy nieraz skauci zapominali na chwilę, że są skautami i często postępowaniem swojem dawali dowód niezrozumienia prawa skautowego; nie mogli czy nie chcieli zrozumieć, czem dla Polaka powinien być obowiązek.

Gdy to zdarzało się nawet u tych pierwszych najlepszych skautów, chwytało czarne zwątpienie czy to w własne siły, czy w dobry wybór ścieżki do celu.

Ale były i są chwile naprawdę radosne: gdy skauci życiem swem świadczą o ukochaniu idei, gdy chętnie i z wesołem obliczem podejmują trudy dalsze dla sprawy, gdy wzrasta poziom wykształcenia technicznego, gdy skauci dają dowody przywiązania do organizacji, do drużyny...

Są i codzienne troski skautowe, są i drobne radości. Jak miłe są wspomnienia chwil spędzonych w obozach, na kolonjach drużyny, na długich wyprawach wgłąb Karpat, w góry i bory odwieczne...

Noc, poszum lasu, przy ognisku ciche rozmowy.., o tem, co było, co być może, co być musi...

O droga ideo skautowa! Ty, co wkuwasz w młodość hart ducha i ciała, co zbliżasz ich do Boskiej natury, Ty, która tak cudownie łączysz wielką naszą bohaterską przeszłość z żelazną, konsekwentną wolą podboju przyszłości — w Tobie „zbawienia moc“! Obyś zmogła wszelkie wrogie ataki; obyś nie dała się wciągnąć w służbę żadnych partyjnych czynników, zostań, jaką jesteś, czystą, górującą ponad szarzyzną życia, dobrem ogólno-narodowem. Obyś weszła w brać włościańską, robotniczą, obyś zapanowała nad każdem polskiem dzieckiem!

(Pierwsze karty Pamiętnika Pierwszej lwowskiej drużyny harcerskiej).

---

dzikim tańcu. To zwiną się w tuman, w którym płanetnik chyba siedzi i już, już wyjrzy twarz jakaś upiorna, to w puszysty obłok zwiane raz wraz zakrywają szczyty, coraz wyżej się podnosząc, coraz gęstsze — zewsząd nawiewane; niewiadomo skąd się biorące. Już doszły do wysokości P. Grzebienia i wicher przewala je na drugą stronę — w Świstowę. A na to zerwie się tam także wichrzysko i zazdrosny o gazdowanie sam sobie poczyna skądś mgły nawiewać, a duć niemi — a poświstywać. Turyści zbiegają szybko do Świstowej, by zdążyć przed deszczem do schroniska i namawiają mnie po niemiecku do zejścia się z nimi. Ale mnie wracać się nie chce. Dobrze mi tak w obłokach mgły; tu siedząc, na harce płanetników się patrzeć i samotnością się cieszyć! A zresztą. Już wiatr mgły porozganiał tak prędko, jak je zgonił? Schodzę więc do doliny Wielickiej. Lecz już nad stawem Długim łapie mnie ulewa. Owijam się w płachtę namiotową, t. j. robię namiot, w którym sama spełniam funkcje środkowego drąga, a ścianę tylną tworzy w nim olbrzymi głaz — i siedzę tak, czekając aż się duchy gór zmiłują — sama udając jakieś „czupiradło“ górskie. Duże i gęste krople walą jednostajnie w płachtę, która namaka coraz więcej. Na wypogodzenie nadziei niema.

Do śląskiego schroniska wobec braku waluty czeskiej nie bardzo się wybieram. Idę jeszcze kawałek dalej, by „taki“ pożegnać niegościnny, w mgły „opatulony“ Gerlach — i wracam — z pod samych jego stóp. Drapanie się po oślizgłych skałach na P. Grzebień nie należy do przyjemności. Ale przynajmniej uznałam celowość klamr, których „Pepiczki“ nabiły tu moc — aż na Wysoką. Deszcz tymczasem ustaje. Korzystając z tego — wyprawiam się na Wysoką — plecak „pod kamykiem“ schowawszy. — Widok polującego — przewalającego się — z wyspami szczytów — morza mgieł — jest potężny i niezrównany — i może możność opisu przechodzący. I jeżeli kiedy człowiekowi się zdaje, że zdolny jest odczuć i zrozumieć Wielgiste Piękno i Majestat Boży, to właśnie w takiej chwili.

„Na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy!“

Harcerz ceni swą godność i jest prawdomówny; kłamca nie wart być harcerzem.

Harcerz nie rozróżnia słowa zwyczajnego, któreby nie zobowiązywało, od słowa honoru, którego dopiero się nie łamie.

Harcerz waży słowa swoje; na wiatr ich nie rzuca; obłudą i fałszem się brzydzi.

WSPOMNIENIA.

Przed piętnastu laty.

Rozchlapany, październikowy wieczór.

W wielkiej sali Sokoła-Macierzy skończyła się właśnie gimnazjalna gimnastyka. Rojnie i gwarno sypie się młodzież do szatni, szmer rozmów, wybuchy chłopięcych śmiechów plączą się w jeden nieustający rozgwar. Ożywienie jest dziś większe niż zazwyczaj. Coś wisi w powietrzu, coś się przygotowuje tajemniczego; umysły chłopięce postawiono przed czemś nieznanem. Padają słowa, domysły. Jedno słowo wybija się przed innemi, niepolskie słowo, niezrozumiałe...

Skauting...

Dziś właśnie zapowiedzieli nauczyciele gimnastyki, rekrutujący się z pośród młodzieży sokolej, że kto chce należeć do nowopowstającej organizacji, ten niech się zgłosi po gimnastyce w kancelarji Sokoła. Więc teraz aż huczy szatnia od domysłów, co to może być takiego ten skauting. Padają dowcipy w guście trawestacji „skaut — szkut“, kilku poważniejszych naradza się nad ważnem pytaniem: wstąpić — niewstąpić, większość jednak przechodzi nad całą sprawą do porządku i wśród śmiechów i gwarów opuszcza szatnię. Zaledwie kilkunastu zapisało się tego dnia w szeregi skautów.

— — — — — — — — — — —

Ciężkie mieli życie skauci w pierwszych dniach swego istnienia. Opinja publiczna podzieliła się na dwa obozy. Jedni pochwalali cały kierunek, inni ganili. Zarzucano skautingowi, że odciąga młodzież od książki, że wpływa oziębiająco na stosunki rodzinne i t. d., i t. d.

Ze strony kolegów znowu dziwna zawiść ścigała skautów. Starano się im zohydzić ich organizację, drwiąc i przekpiwając z niej niemiłosiernie, wywołując bójki, oskarżając ich o byle głupstwo przed profesorami a nieraz wprost oczerniając.

Z P. Grzebienia schodzę już niemal „po omacku“ — bo coraz owiewał mnie ciepły i wilgotny tuman mgły, tak, że ścieżki o krok widać nie było. Chodziłam zygzakiem, ciągle gubiąc ślad i wykonując różne „salta mortale“. Raz, z pod stóp świstak mi wyskoczył, zamajaczył rudo na tle białej mgły — i znikł. W Świstowej było zupełnie biało od mgieł, i tylko czasami, gdy je wiatr rozdarł, ukazywały się dostojne czuby Rysów, Wysokiej, — lub zasrebrzyła się wąska nitka Gerlachowych Spadów. Czasem przeleciały z cichym poświstem jeżyki. Po osuszeniu i „podjedzeniu“ godnem w szałasie — robię sobie własny szałasik we smerekach nad Białą wodą i usypiam kołysana jej szumem. A kiedy rano myłam się w potoku, szczyty mieniły się już opalowo w słońcu i lekka różowa mgiełka rozpływała się i w oczach topniała. Słońce zalewało ciepłą jasną ulewą coraz to więcej świata wokół i kładło złote plamy na polanę, jak bajeczny, ognisty smok połykając cień.

I na mnie chlusnęło ciepłą kąpielą, aż zaskrzyły się diamentowe smreki — całe w rosach po wczorajszym deszczu — i tęczowo zagrała piana Białej wody. Zdaleka szumiały głucho Spady — a Gerlach cały w słońcu urągał mi. Cóż, trzeba było jednak wracać.

W Roztoce ugrzęzłam dokumentnie w malinach, poszłam też pokłonić się Wodogrzmotom, pod któremi wybudowano świeżo „galanty“ mostek „la ceprów“ — prawdziwą „ozdobę“ Tatr.

Wracałam przez Waksmundzką. A kiedy koło Toporowej Cyhrli „wyhunęłam“ z lasu na szosę, góry zatraciły już plastykę — roztopiły się w cieniach w czarne sylwety. A już i zamajaczyły światła Jaszczurówki. Tylko „dziopy“ zbierające na zrębach jagody „oździrały sie“ jeszcze wrzaskliwie.

Temu wszystkiemu przeciwstawili skauci pogodę ducha i uśmiech skautowy, a nieraz wesoło gwizdaną piosenkę i — wygrali.

— — — — — — — — — — —

3 maja 1914 r.

Ulicami Lwowa wali pochód.

Szept leci wśród zgromadzonej publiczności:

— „Skauci idą! — Skauci idą!“

Słońce majowe świeci i blaski sieje, a oni walą w karnych szeregach, kije w garści, harno się niosąc, dumnie stąpając. Na czele pochodu oddział konnych skautów pod wodzą dha Jerzego Sosnowskiego. Serca rosną na widok tych chłopaków.

Szept leci: — „Nasze wojsko! — Polskie wojsko!“

Skauci zjednali sobie wtedy wszystkie serca polskiego Lwowa.

— — — — — — — — — — —

A potem po szeregu ofiar przyszedł listopad 1918 r.

Na ulicach Lwowa polała się krew.

Skauci walczyli w pierwszym szeregu. Krwawili w stacji radiotelegraficznej, w jedenastu dając odpór dwom kompanjom wojska i w ogrodzie Kościuszki, na poczcie i na Persenkówce. Najmłodsi pełnili służbę kurjerską, żadnego nie zabrakło w tej historycznej chwili Lwiego grodu.

— — — — — — — — — — —

Dziś w wolnej, niepodległej, zjednoczonej Ojczyźnie staliśmy się czynnikiem państwotwórczym. Czasy bojowania skończyły się pracą żmudną, nieustającą, nieustępliwą, pracą nad odbudową Polski. W pracy tej nie może nas zabraknąć. Niech po całej Polsce, od Karpat do Bałtyku, coraz potężniej i szerzej brzmi nasze hasło: Czuwaj!

Roman Petelenz Łukasiewicz

MIEJ OCZY I USZY OTWARTE!

W ogrodzie. Roślinność ogrodu zasnęła snem zimowym. Zioła zwiędły jeszcze w jesieni. Drzewa straciły liście i sterczą nagiemi gałęźmi; jedynie drzewa szpilkowe jakoto: świerk, sosna, jodła pozostały zielonemi, prócz modrzewia, który swe szpilki zgubił a zatrzymał tylko nieduże szyszki jasno-brunatne. Wszystko wygląda jakby martwe.

Rozejrzawszy się jednak dokładniej, zauważymy zaczątki przyszłego budzenia się na wiosnę. Oto na kasztanie, na topoli widzimy duże i dość grube pączki okryte kleistemi, brunatnemi łuskami. Siedzą pod niemi malutkie delikatne listeczki, które rozwiną się za kilka miesięcy, a wówczas niepotrzebne łuski odpadną. Teraz te grube łuski oraz kleista żywica, nieprzyjmująca wody, chroni listki od mrozu i pozwala im przebyć bez szwanku zimę. Zamiast lepkiej żywicy mogą być one okryte delikatnemi włoskami — jak to np. widzimy wyraźnie na wierzbie.

W ten sposób zimują drzewa bezpiecznie. Rośliny zaś trwałe, które pozostały i na zimę w ziemi, oddały liście i łodygi na pastwę mrozów, zato wszystkie ich soki spłynęły do łodyg podziemnych, które nie obawiają się zimna. Tak np. zimują rośliny naszego klimatu jakoto: cebule lilji, narcyzów, tulipanów, kłącza irysów i floksów. Zato delikatniejsze rośliny, sprowadzone z cieplejszej sfery, musimy okrywać słomą, liśćmi np. krzaki róż, winorośli lub wykopywać z ziemi i przechowywać w szklarni.

W niektórych drzewach, zachowujących zieloność w zimie, krążą soki i teraz, lecz nie tak żwawo jak w lecie, bo i one wypoczywają. I gdyby nie było jodeł, świerków, sosen, o ileż smutniej wyglądałby nasz świat w zimie!

Choć nietylko one wypoczywają w zimie! Oto na jednej z topoli widzimy parę gałązek zielonych. Cóż to jest? Przyjrzyjmy się bliżej; oto liście odmienne od liści topoli znajdują się jedynie na paru gałązkach, tworzących kulisty krzak. Liście są podłużne, wąskie, skórkowate, dość grube, barwy jasno-zielonej. Czyżby topola podobnie jak i bluszcz wydawała podwójne liście?

Nie! Są to liście pasorzytnej j e m i o ł y, które rosną bardzo często na topolach. Istniały one i w lecie, lecz pod przykryciem liści topoli nie można ich było zobaczyć. Dopiero teraz, gdy topola straciła liście, jemioła jest widoczną, liście bowiem jej trwają przez 18 miesięcy.

Oprócz liści widzimy w kątach gałązek kuliste, białe jagody, wielkości grochu z kleistym płynem, zawierające każda po jednem nasieniu. Jemioła kwitnie na wiosnę, jagody dojrzewają w zimie. Są one ulubionem pożywieniem niektórych ptaków. Ptaki zjadają mięsistą część jagody, nasiona zaś kleiste odrzucają. Jednakowoż nie mogą się ich pozbyć bez tarcia dzióbem o drzewo. Kleiste więc nasienie przykleja się do drzewa, puszcza korzonki, prześwidrowuje korę, wrastając w głąb drzewa i stąd pobierając soki.

Oto nadlatuje jeden z siewaczy jemioły!

Jest to ładna czerwono-popielata j e m i o ł u s z k a, posiadająca czubek na głowie, — ma ona czarne podgarle, skrzydła i ogon. Na skrzydłach posiada czerwone plamki, oraz pręgi żółte i białe, na końcu zaś ogona białą pręgę. Jest to ptak, mieszkający na dalekiej północy i przybywający do nas w odwiedziny jedynie w surowe zimy, gdy na północy nie znajduje pokarmu. W lecie żywi się owadami, w zimie poprzestaje na jagodach, jakoto: jarzębinie, kalinie, jałowcu, jemiole i t. p.

Ptakiem również nas odwiedzającym w zimie jest g i l. Jest on niezbyt zgrabny, pękaty, z czerwonym brzuszkiem, zjawia się jednak stale co rok, tak że nie można sobie wyobrazić zimy bez niego. Od czasu do czasu odzywa się gil głosem chrapliwym. Nie przynosi on korzyści naszym ogrodom, lecz i nie wyrządza w nich żadnych szkód. Nikt przecież nie liczy za szkodę tej odrobiny zjedzo-

nych jagód. Powinniśmy więc przyjąć go gościnnie i ułatwić mu przezimowanie, podając na deseczce codziennie garść okruszyn.

Prócz tych — widzimy dalej inne ptaki, które nam sumiennie i sowicie wypłacają zimowy pobyt w ogrodzie. — Oto na starej jabłoni kuje dzióbem — dzięcioł pstry, czarny z białem, mający czerwoną czapeczkę na głowie i czerwone podbrzusze. Musi on wiele napracować się, by zdobyć kilka pędraków i owadów — lecz głód nie pozwala na próżnowanie. Urozmaica on sobie obiady zimowe nasionami sosen. Prócz niego uwijają się, wyszukując owadów, ziarn żbóż, różnych chwastów sikory bogatki o głowie czarnej, białych policzkach, grzbiecie oliwkowym, skrzydłach niebiesko-popielatych z żółtym brzuszkiem, przerzniętym czarną, podłużną pręgą.

Dalej widzimy modrookiego kowalika, łażącego jeszcze lepiej od dzięcioła, bo i z góry na dół, pstrego pełzacza z długim cienkim dzióbem, maleńkiego mysikrólika z ognistą przepaską na głowie.

Wszystkie te ptaki są to amatorowie owadów; teraz jednak głód zmusza je do szukania pokarmu roślinnego. Wszystkie muszą wiele napracować się, by znaleźć nieco pokarmu. Życie ich letnie jest zabawką w porównaniu z ciężką pracą zimową. A jednak ptaki nie tracą humoru, wesoło skaczą po gałązkach, a nawet od czasu do czasu odzywają się. I jeżeli te stworzenia bardzo wesołe z natury, posiadają dobry nastrój, to i my w części przyczyniliśmy się ku temu. Powiesiliśmy bowiem deseczkę na świerku, na którą codziennie sypiemy ziarna, okruchy chleba, mięsa i t. p. Ptaki więc pilnie oczyszczające w dzień drzewa, znajdują wieczorem wieczerzę.

O zmierzchu ożywia się świerk! Słychać tu gwar i pisk; poważny świerk — staje się wesołym i rozbawionym!

Po zaspokojeniu głodu — wszystkie ptaki myślą o spoczynku, który znajdują w gęstych gałązkach świerku. I pomimo mrozu nie obawiają się spocząć. Groźny bowiem ten pogromca stworzeń, uderza przedewszystkiem na stworzenia zgłodniałe i zbiedzone, zabija głównie ptactwo bez dobrego okrycia i po skąpym posiłku.

Z. Markiewicz.

Z LETNICH WĘDRÓWEK.

(Ciąg dalszy.)

Oswoiwszy się nieco z faktem, że wszystko wokół nas jest „prawdziwie angielskie“, wyruszamy następnego dnia rano do Harpenden (2 godziny jazdy koleją z Londynu), gdzie przed wyjazdem do Foxlease mamy zwiedzić jeszcze szkołę św. Jerzego i odwiedzić tamtejszą szkolną 2 drużynę skautową. P. Grant, kierownik, czyli rektor tego „College“, zaprosił całą naszą grupę na parę dni, mamy więc sposobność poznać i przyjrzeć się życiu angielskiej szkoły. St. Georges College jest koedukacyjną szkołą średnią, o typie humanistycznym, przygotowującą do studjów uniwersyteckich np. w Oxfordzie. Połączona jest oczywiście z internatem i położona wśród ślicznego, rozległego parku, otoczona trawnikami, ogrodami i boiskami do gier i zabaw, rozbrzmiewa wesołem echem młodych radosnych głosów. A na wychowanków szkoły św. Jerzego aż miło spojrzeć. Takie to wszystko zdrowe, świeżo wyglądające, wesołe, wygimnastykowane aż miło. Mimo, że trafiłyśmy właśnie na okres przygotowań do egzaminów końcowych (w Anglji wakacje szkolne zaczynają się po 20-tym lipca), nigdzie nie widać „bladych twarzy“, zmęczonych oczu, zapadłych klatek piersiowych ani innych symptomów „zakucia“. Nauka przeplatana zabawą i grami na powietrzu, sportami i wycieczkami — nie nuży i nie wyczerpuje młodych organizmów. Oto właśnie widzimy jak oddziałek młodych cyklistek i cyklistów wyrusza z nauczycielką (też oczywiście na rowerze) kędyś w „świat“. To jedna z „klas“ jedzie do pobliskiego lasu na lekcję przyrody.

W szkole są dwie ż. drużyny skautowe starszych dziewcząt i zuszków (brownies), które uwolnione na czas naszej wizyty od regulaminu szkolnego, zajmują się nami z przemiłą gościnnością. Pokazują nam park i swoje w nim „zakamarki“, gdzie można podglądnąć gniazda ptasie i ogród warzywny i kwiatowy i kompleks budynków szkolnych i kapliczkę szkolną, która jest ich dumą, bo zdobią ją własne prace uczniów i uczenic szkoły (projekty witrażów, freski, rzeźby w drzewie, oprawy książek z psalmami i t. d.). — Zwiedzamy też warsztaty szkolne (introligatornię, warsztat tkacki, prace z zakresu slöjdu, wyroby z miękiej irchowej skórki, jak: pantofelki, torebki, kapturki i futerały na książki; modelowanie i malowanie naczyń z gliny) i wreszcie budynki gospodarskie, bo St. Georges College jest jakby małą farmą. Skautki pokazują nam z dumą swoją izbę, w której każdy kąt jest indywidualnie przybrany przez jeden z zastępów, — wreszcie kąciki „browmistówek“ ozdobione prawdziwemi „skarbami“: zbiorem jaj ptasich, mchów, kwiatów, minerałów, a nawet był tam zbiór... lalek. Dalej oglądamy salonik wspólny (sitting-room) dziewcząt, gdzie w wolnych chwilach wolno im wypoczywać, czytać sobie przy kominku wtulonym w miękkie foteliki — lub pisać — takiż „pokój klubowy“ chłopców i „pracownię inżynierów“, gdzie młodzi entuzjaści nauk technicznych konstruują modele maszyn, eksperymentują i „robią wynalazki“.

O 6-tej dzwon wzywa wszystkich na wspólną modlitwę do kapliczki. Każda z nas dostaje książkę z psalmami szkoły, t. j. takiemi, które albo specjalnie dla tej szkoły zostały napisane lub wybrane z dzieł celniejszych poetów i stanowią zbiór psalmów śpiewanych w czasie wspólnych modlitw i uroczystości szkolnych. Zza ołtarza wysuwa się długi szereg dziewcząt i chłopców przybranych w czarne, długie togi i takież berety — to chór. P. Grant czyta przy pulpicie na podjum wyjątki z Pisma Św., a potem chór śpiewa psalmy, których refreny powtarzają wszyscy obecni. I wreszcie chwila uroczysta — bo oto przy pulpicie staje Dhna Oleńka i mówi o wielkim zaszczycie, jakim jest przemawianie z tego miejsca do uczniów i uczenic St. Georges College i o tem, że prosi Boga, by pomógł jej wyrazić jaknajlepiej i jaknajpełniej, to co w „mowie serca“, zrozumiałej wszystkim ludziom dobrej woli, mimo różnych ich języków ojczystych, chciałaby rzec im — młodzieży. I że właśnie ta młodzież ma tworzyć wspólnie podwaliny przyszłego ogólnego pokoju, braterstwa — owo: królestwo boże na ziemi.

Na zasłuchane młode twarze kładły się blaski zachodzącego słońca, przez szkło witraży w kolorową tęczę rozbite.

C. d. n.

ZIMA I NARTY.

Żyjemy w kraju o tyle szczęśliwie na kuli ziemskiej położonym, że w ciągu roku możemy zażywać zarówno przyjemności płynących ze zbawczych promieni upalnego słońca, jak i z mroźnego śniegu. Niejedni mieszkańcy krajów, gdzie albo panuje ustawiczny upał albo znowu mrozy przez cały rok gnębią ludzi, zazdroszczą nam tak dogodnego położenia. Niestety nie wszyscy potrafimy wyzyskać ten dar przyrody. Gdy nam gorąco, narzekamy na upał, gdy mróz szczypie w policzki, klniemy na zimę, zamiast starać się wyzyskać każdą porę roku dla zdrowia, które ruchu i powietrza tak bardzo łaknie.



W śniegu

Zwykle dla celów zdrowotnych wyzyskuje się lato, zamykając się na zimę w ciasne izby. Tymczasem zima daje nam taki niewyczerpany zasób przyjemności, na podstawie korzystania z jej przyrody, że dziwić się należy tym, którzy owinięci szalami siedzą w domu i tylko przez zamglone szyby oglądają biały świat.

Harcerz, który ustawiczny powinien mieć kontakt z przyrodą, inaczej zapatruje się na dbanie o swe zdrowie. On nie ucieka przed śniegiem, lecz właśnie w nim szuka dla siebie pierwiastków zdrowia.

Lecz zapewne już dość słyszeliście druhowie teoretycznych rozpraw na ten temat, wolę przenieść Was w krainę śnieżnych szczytów i pokazać jak można użyć zimy, tembardziej, że może bezśnieżna zima skończy się wreszcie...

— — — — — — — — — — —

Na stacji w Sławsku ruch niezwykły. Z pociągu wynurzają się całe gromady narciarzy, dążąc do schronisk. Wesołe okrzyki, dowcipy, swobodny śmiech rozlegają się po całej dolinie, otoczonej śnieżnemi stokami. Wnet wszystko ucichło, gdyż narciarze znikli w czeluściach schroniska.

Wkrótce wszyscy ulokowali się w swych pokoikach. Zaczynają się przygotowania do wyprawy w góry. Po całem schronisku rozchodzi się woń smarów i past, słychać stuk nart i ciężkie stąpania narciarzy odzianych w ogromne buty. Termometr wskazuje — 5^0, śnieg doskonały!

Za niecałą godzinę liczne towarzystwo opuszcza schroniska, pnąc się na nartach pod górę.

Starsi panowie, panie, młodzież, wszyscy jacyś dziwnie weseli z rozkoszą wciągają w płuca mroźne powietrze, mroźniejsze, im wyżej wznosi się cała wycieczka. Oczy rozkoszują się pięknem przyrody, błądząc po pozornie jednostajnej bieli. Każda gałązka skrzy się w misternie utkanych koronkach z gwiazdek śnieżnych, krzaczki i drzewa pokryte okiścią nabierają majestatu.

Zakosami posuwamy się coraz wyżej. Wiatr smaga nas silnie. Wreszcie znajdujemy się na szczycie.

Wkoło, jak daleko wzrok sięga, białe szczyty wyłaniają się z pośród borów, które silnym kontrastem, jak atramentowe plamy w śnieżnie białym obrusie, odbijają od stoków.

W bliższym promieniu widać strome stoki góry, na której stoimy.

Po odpoczynku przygotowujemy się do zjazdu.

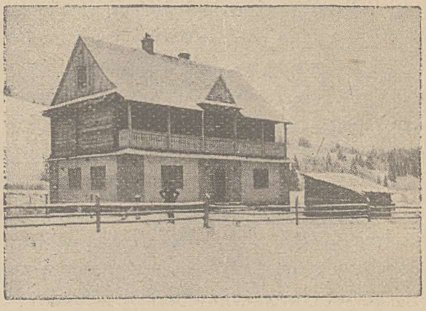
Każdy bada swoje narty, poprawia uprząż, nabiera odwagi i rusza. W czasie trwania zjazdu zwiększa się pęd. Z pod nart tryska fontanna puchu śnieżnego, pęd oszołamia, wzrok traci panowanie nad terenem a nogi czucie i władzę. Lecimy w białą przestrzeń.

Nie wiemy nawet, kiedy wywracamy kozła, wzniecając lawiny śnieżne. Jeszcze nie zdaliśmy sobie dokładnie sprawy z tego, co się z nami dzieje, a już byliśmy na dole. W uszach śnieg, w nosie śnieg, mimo tego ciepło nam. Jeden nieszczęśliwiec złamał narty. Cóż robić? Zapłacił za rozkosz!

Wracamy do schroniska.

Nie da się w słowach określić apetytu, z jakim zjadamy kolację. Pół metra kiełbasy jest przeciętną miarą dla narciarza na jeden raz. Zwłaszcza herbata smakuje.

Po zaspokojeniu głodu zaczyna się życie w schronisku. Śpiewy i tańce przeplatane pogawędką, uprzyjemniają długi zimowy wieczór.



Schronisko T. K. N w Sławsku
(Fot. T. Owiński.)

Z wycieczki takiej wraca się do miasta jak odrodzonym, chętnym do pracy, rwącym się do życia.

Używajmy zimy! Używajmy nart! (o ile śnieg dopisze).

A. Dulębowski.

Z NASZEGO ŻYCIA.

Stałe narzekania „redaktorów od życia“ miały jednak dobry skutek. Oto widzę tekę mą pełną waszych listów, aż się przelewa. Piszecie zbliska i zdaleka.

Zdaleka, bo aż z *Berlina* pisze d-h *Kwietniewski* o swojej drużynie. Harcerze berlińscy łakną wiadomości ze świata harcerskiego, dlatego proszą o wysyłanie im bezpłatnie polskich pism. Nie wątpię, że każda redakcja polskiego pisma harcerskiego, spełni przyjacielską usługę, wysyłając im numery swego pisma.*) Pisze drużynowy berliński, że chłopcy są ubodzy, pracują przeważnie sami na chleb. A jednak lgną żywiołowo do ruchu. Jak inaczej niż u nas, gdzie harcerze rekrutują się prawie wyłącznie z pośród uczniów gimnazjalnych! Wiele musi kłaść harcmistrz uwagi na to, by chłopcy nie ulegli wpływowi wynaradawiającego otoczenia, dlatego stawia im bezustannie przed oczy przykłady miłości Ojczyzny. Nie ogranicza się praca jego do tego; pozatem ruszają na wycieczki w okolice Berlina. (Kilka zdjęć z chwil spędzanych w obozach i biwakach oglądacie w „Skaucie“). Zima nie zdołała dzielnych chłopaków powstrzymać od wycieczek. Wyciągnęli narty, saneczki i łyżwy i dalej w świat!

Wiele i obszerniej pisze d-h *Stanisław Nowakowski* o Gorlicach i Krośnie, środowiskach krakowskiej chorągwi. „Miłe i sympatyczne wrażenie sprawia hufiec *gorlicki*, u którego w dniu przyrzeczenia 21 grudnia 1924 przez dzień cały bawiłem“ — pisze d-h korespondent. Musiała to być piękna uroczystość. Po wysłuchaniu mszy św. udali się harcerze w pochodzie z muzyką przy towarzyszących tłumach publiczności na boisko



Wycieczka Komendy Capesth-Flost 9—10 VIII 1924.

gimnazjalne, gdzie d-h komendant chor. krak. Stieber odebrał przyrzeczenie. „Popołudniu odbyła się wieczornica harcerska. Miłą rolę gospodyń odgrywały druhny gorlickie z d-hną Gromczakiewiczówną na czele“. Bawiono się wyśmienicie. Wiele osób przychylnych dla harcerstwa zaszczyciło wieczornicę swą obecnością. Dziwów dokazywał zastęp I. drugiej drużyny. Zabawiały „Orły“ pod wodzą starego orła, d-ha Rachwała zebranych odegraniem obrazka scenicznego własnego pomysłu (brawo!), tańcem zbójnickim, i wesołemi śpiewami. — Szkoda tylko, „że Czajki



Zastęp Komendy przy obiedzie.

i Lisy nie idą za przykładem pomysłowych Orłów i jedynie ślęczą nad pionierką i sygnalizacją“. — Po wieczornicy wręczono ustępującemu hufcowemu, d-howi Minerce adres od hufca, dowód wdzięczności chłopaków za jego pracą. Hufcowym obwołano d-ha prof. Ankiewicza. „Sympatyczną garstkę stanowi drużyna żeńska. Czemuż nie zgłosiła się dotychczas w komendzie żeńskiej chorągwi?“ O swoim własnem środowisku, *Krośnie* pisze d-h Nowakowski skromniej. Pisze, że jest dobrze, a będzie pewno jeszcze lepiej w czterech drużynach, tworzących hufiec. „Brak tylko rozpędu szerszego i większej inicjatywy“ stu harcerzom krośnieńskim. Obecnie rusza się bibjoteka, w której chłopcy znajdują wieczorami miłą lekturę książek i pism harcerskich i innych. 11 stycznia miał się odbyć opłatek hufca, ciekaw jestem, jak wypadł.

I *Lwów* nie zapomina o „Skaucie“. Druh *Szreniawa*, który był obecny na opłatku *2-giej lwowskiej*, tak o nim pisze: „Gwarno i rojno było popołudniu w dzień Trzech Króli w małej salce na II. p. w Sokole. — Mistrzowska drużyna naszej chorągwi — urządzała tradycyjnym zwyczajem opłatek dla swych młodszych i starszych harcerzy. Wokół, białym obrusem zasłanego stołu, zasiadła gromada i z werwą zabrała się do zjadania niezliczonej ilości tortów, ciastek i innych nie obozowych smakowitości. A było też dużo śmiechu i dużo humoru i dużo nastrojowych chwil, gdy przy blasku choinki śpiewano kolendy, lub gdy wśród głębokiej ciszy zawierano wieczystą przyjaźń między 2-gą, 9-tą i 23-cią drużyną, obie-

*) Adres Berliniaków; Berlin W. 57. — Alfenslebenstr. 4 J. Kwietniewski.

cując sobie wzajemną przyjaźń i pomoc. Nikt nie czuł się obcym i nieznanym w tem gronie a nawet czcigodny nasz d-h patron Wallek, serdeczny przyjaciel harc. gromady, nie zrzędził tym razem na harcerzy, ale śpiewając w najlepsze, wznosił co chwila okrzyki na cześć miłych gospodarzy i gości z pokrewnych drużyn".

9-ta lwowska, pisze o wynikach zawodów między zastępami: Stanowisko zastępu pierwszego, sztandarowego, uzyskały w dniu 15 grudnia Lisy, „za nimi dopiero dążą gromady Wilków, Psów, Orłów i chyżych Jeleni, które się dały jednak Lisom, (pewnie dzięki ich chytrości) prześcignąć". Oto dowód ich chytrości: „wtargnęły do bibljoteki i zaczęły swą gospodarkę, z której korzysta cała szkoła", i „otoczyły swą opieką wypożyczalnię nart, której jednak z powodu braku śniegu nie otwierają. Takiemi sukcesami Lisów przestraszony wódz Psiej gromady skrzyknął swoje szczenięta i otworzył „Kramik Szkolny". Mając swoją izbę, gromadzą się starzy wilcy i małe wilczęta kilka razy na tydzień, by przy ciepłym piecyku spędzić kilka miłych chwil". Kistryniacy kończą list zapraszając ciekawych do odwiedzenia ich w swem upiększonem gniazdku.

Prócz zoologicznej dziewiątki nadesłali list harcerze *23-ciej lwowskiej.* Wiele dokonali od czasu wakacyj. Zebrawszy nieco grosiwa zakupili namiot na 40 ludzi, pod którym pragną spędzić nad Bałtykiem przyszłe wakacje. „W efekcie finansowych wysiłków drużyny wydano jednodniówkę „Nasza Rocznica" z okazji obchodu 3-ciej rocznicy założenia drużyny". Temu obchodowi poświęca korespondent, d-h *Dulębowski* kilka słów: „Uroczysty obchód odbył się dnia 13/XII- a zaczął się nabożeństwem w kościele SS. Franciszkanek. Po nabożeństwie drużyna zaprezentowała się proszonym gościom na uroczystej odprawie w stanie 55 ludzi, poczem w pięknie ubranej izbie drużyny odbyła się 3-cia część uroczystości. Wobec licznie zebranych gości a to grona profesorskiego, rodziców harcerzy, przedstawicieli Komendy Hufca, Chorągwi oraz drużyn lwowskich, reprodukował się najpierw chór drużyny pod batutą prof. Cygana, opiekuna drużyny, poczem tenże przywitał gości. Z prawdziwem zainteresowaniem wysłuchali obecni sprawozdania z roku pracy drużyny, wygłoszonego przez d-ha drużynowego, z którego treści wynika, iż drużyna roku ubiegłego nie zmarnowała. Uroczystość urozmaiciły deklamacja, recytacja oraz powtórna produkcja chóru. Bardzo na czasie było przemówienie komendanta Chorągwi, które przyjęto z zapałem. Do uroczystości należała także wieczorynka św. Mikołaja". Drużyna planuje w związku z poważną uroczystością założyć K. P. H.

Ze *Stanisławowa* nadesłał d-h *Z. Mr.* list, opisujący tamtejsze życie harcerskie. „Było dawniej 9 drużyn, wkońcu pozostała jedna, mianowicie 2 Sw. Ona to rozrosła się obecnie na trzy drużyny; liczba harcerzy stanisławowskich dochodzi do 90-ciu. Opiekunem drużyn stanisławowskich jest prof. Ign. Stamper. W hufcu, który dzięki brakowi izb poszczególnych drużyn jest wielce zżyty, odbywa się kurs wyższy, kształcący słuchaczy w rozmaitych dziedzinach techniki harcerskiej, i kurs niższy dla harcerzy nowo zaciągniętych. Drużyny powinny bardzo na to baczyć, by życia dzięki tylu kursom nie zmechanizować, kurs bowiem jako środek doraźny nie jest w stanie zastąpić wyszkolenia, jakie daje prawdziwe, bieżące życie harcerskie. Raczej ruszajcie harcerze w pole, co — jak pisze d-h Z. Mr. — robicie gorliwie. I tak obchodzili Stanisławowiacy pod gołem niebem dzień św. Sylwestra (brawo!).

Wkońcu posłuchajcie, co donosi d-h *Szreniawa z Tarnopola:* „Ruchliwa zawsze II. drużyna im. T. Kościuszki — urządziła w okresie świątecznym kilka przedstawień „Betlejem" — L. Rydla, w sali Sokoła. Wprawdzie na ogół gra młodych aktorów, nie była nadzwyczajną, jednak całość wypadła udatnie, jeśli się zważy, że drużyna posiada swoje własne stroje, którychby jej niejeden zespół aktorski mógł pozazdrościć. Najudatniejszą kreacją był Żyd (Brochl), pan Twardowski (Leśniakowski) i Djabeł (Leśniakowski). — Kuplety aktualne Zyda, budziły śmiech i rzęsiste oklaski.— II. drużyna — ozdobiła też i urządziła swoją izbę w gimn., która obecnie b. sympatycznie się przedstawia".

W ostatniej chwili przysłała *1-sza żeńska we Lwowie* korespondencję. Dowiadujemy się z niej, że drużyna ta otrzymała wreszcie „w godnem miejscu, bo w gmachu Prokuratorji generalnej lokal. Izba nie jest pozbawioną oryginalności, o czem świadczą jej wymiary — i tak szerokość w najcieńszem miejscu 60 cm, długość (niestety w każdem miejscu) 6 m. — Dzięki pomocy „fachowych" druhen cykl gawęd metodycznych rozpoczęłyśmy od omówienia pracy w drużynach zuchów i metodyki ćwiczeń zmysłów; oba referaty opracowane przez d-hnę Zosię Krajewską zostały wyzyskane na kursie dla zastępowych, który miał miejsce w Przemyślu w grudniu ub. r. D-hna Ewa Schweigerówna-Malczyńska, „zawodowy" historyk (od narodowego i obywatelskiego wychowania), dała nam szereg cennych wskazówek, któremi należy się kierować w doborze bibljografji z tego zakresu dla użytku instruktorek. Pomyślicie może — czy to nie zanadto przypomina jakieś „kółko" — nawet szkołę? Ku uspokojeniu wszystkich gotowych współczuć z nami musimy wyjaśnić, że w tak podeszłym wieku, w jakim znajduje się przeważająca ilość d-hen właśnie zainteresowania społeczne i wychowawcze biorą górę. Z rzeczy aktualnych: 6/I. miałyśmy „Opłatek", o którego program dopytuje w szczególniejszy sposób d-h sekretarz Redakcji. Będąc, przygodnie na końcu doświadczył na sobie skutków agitacji d-hen na rzecz budowy Szkoły instruktorskiej żeńskiej w Pieninach u dhny Oleńki-Małkowskiej i związkowej Stannicy Harcerskiej w Warszawie. Przy choince wspominałyśmy dawne czasy i zwyczaje świąteczne — tak dawne, że nasza pamięć nie sięga tak daleko i szukać musiałyśmy pomocy w „Polskim Roku" — Zygm. Glogera. Poprosiłyśmy też o głos Foerstera i Papiniego, którzy nam w dniu Narodz. Pańskiego złote niosą myśli. Nie brakowało oczywiście łamania się

opłatkiem i wzajemnych życzeń tem milszych, że było wiele d-hen, które w tej chwili wprawdzie w d-nie 1-szej czynnie nie pracują, ale zawsze są i pozostaną jej członkami. Nakoniec była wieczerza wigilijna wprawdzie w skróceniu i nietylko dla młodzieży, ale i dla licznego grona starszych — a kucharki kandydatki na sprawności zyskały uznanie, którego dowodem były wróżby i życzenia obecnych. — Nie mogę nie sprostować przynajmniej w opinji harcerskiej tego, co przeszło już do publicznej wiadomości w związku z wieczornicą podczas konferencji instruktorskiej męskiej w dn. 4. b. m. „Słowo Polskie“ głosi (oczywiste nie z własnego natchnienia), że zasłużyły się tam pono harcerki z I. d-hny. Otóż jako jej czynny członek stwierdzam, że przeceniono nasze staranie: I-mo działała tam „władza miejscowa“ wyższa, II-o za uczynek wzięto dobre chęci objawiające się chyba w ofiarowaniu drzewka drużyny, by w wigilijnem i świątecznym nastroju mogły być odśpiewane nasze kochane kolendy.“ *Redaktor od życia.*



Walny Zjazd Oddziału Krakowskiego. Dnia 7 i 8 grudnia z. r. odbyła się w Krakowie odprawa drużynowych oraz Walny zjazd oddz. krak. Obrady w oba dni toczyły się w salach Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Pierwszy dzień poświęcony był odprawie instruktorskiej. Instruktorska brać stawiła się dość licznie — nietylko z Krakowa ale także i z prowincji.

Po przywitaniu zebranych przez kmdta chor. pdm. Bielca zdawały poszczególne środowiska sprawozdania ze stanu drużyn, pracy i zamierzeń za okres od ostatniej odprawy w jesieni (sierpień 1924) aż do chwili obecnej, Ze sprawozdań środowiskowych wynikło, że praca na terenie chorągwi znacznie się podniosła — powstał cały szereg nowych drużyn harcerskich i nowych środowisk pracy. Zgodnie podnosili drużynowi w swych 2 min. sprawozdaniach jako największą wadę w naszej pracy: brak karności i punktualności — na co postanowili baczną zwrócić uwagę. Parę uwag na temat pracy K. P. H. zakończyło obrady odprawy instruktorskiej. Jakby się mógł odbyć zjazd tak wielu „ważnych“ bez wieczornicy! To też przysposobił ją gościnny hufiec żeński m. Krakowa. Wieczornica, trzeba przyznać, udała się znakomicie. Odbyła się w sali gimnastycznej gimnazjum VIII. przy ul. Studenckiej. Gustownie ubrana sala jakoteż i stoły już z samego początku sprawiły na uczestnikach miłe wrażenie. Wieczornicę zaszczycili swą obecnością członkowie Zarz. Oddz. krak. a między nimi niestrudzony w pracy prof. Ciechanowski.

Walny Zjazd oddz. Krak. otworzył po nabożeństwie w katedrze Wawelskiej, w sali „Kopernika“ prof. Ciechanowski w zastępstwie przewodniczącego oddz. wicekuratora dr. Pollaka. Wśród zebranych widzimy: p. wojewodę Kowalikowskiego, gen. Kulińskiego, wice-prez. m. Krakowa Rollego, przedstawicieli Sokoła krak. i innych stowarzyszeń Dr. Ciechanowski w swem powitalnem przemówieniu oddał hołd poległym za niepodległość Polski i w wielkiej wojnie harcerzom Chor. krakowskiej. Stwierdza postęp pracy na terenie Chorągwi. Z kolei złożono sprawozdanie z działalności Zarządu oddz. obu komend Chorągwi — sprawozdanie z obozu instrukt. w Jeleśni (komdt podhm. inż. Trylski), z czynności K. S. H. w Krakowie (dr. Horodyński) oraz K. P. H. (prof. Ciechanowski) Sprawozdanie to naccchowane niezwykłą rzeczowością podkreślało dobitnie fakt zainteresowania się społeczeństwa naszym ruchem, o czem świadczy ofiarowanie 3 morgów gruntu przez p. Niesiołowską — placu dla gier i zabaw — lokalu dla komdy Chor. przez miasto Kraków — wreszcie urządzenie cyklu wykładów powszechnych przez prof. uniwersytetu Jagiell. na dochód Zarz. oddz. krak. W dyskusji nad sprawozdaniami należy podkreślić głosy rodziców i opinję o tegorocznych obozach harcerskich naszej Chorągwi, oraz dodatnią krytykę obozu instrukt. w Jeleśni a który dla Chor. krak. przyniósł olbrzymie dodatnie rezultaty. Wybór nowego Zarządu oddz. Chor. krak. kończy przedobiednie obrady. Następnie popołudniu obradowano w komisjach, a mianowicie w komisji żeńskiej o kursach instruktorskich i programie pracy na rok następny — w komisji męskiej o drużynach poza szkolnych — w komisji K. P. H: o rozszerzeniu pracy — w komisji mieszanej o stosunku szkoły do harcerstwa, komisja żeńska i męska wybrały w międzyczasie swych komendantów Chorągwi na rok 1925 i tak komendantką pozostała dna Ackermanówna, zaś komendantem Chor. jednogłośnie wybranym został dh. pd. Stieber.

Ogólne wrażenia Zjazdu Walnego Chor. krak., tok prac zjazdu oraz nastrój bardzo poważny — ogólna chęć pracy — dążność do usunięcia braków organizacyjnych — wysoki poziom dyskusji — to cechy dodatnie ostatniego Walnego Zjazdu.

Całemu Zjazdowi niestrudzenie przewodniczył prof. Ciechanowski, któremu Zjazd uchwalił podziękowanie za jego pracę i wysiłki. *Stanisław Nowakowski podhm.*

Konferencja Instruktorów Chorągwi Lw. w dniach 4 i 5 stycznia b. r. zgromadziła dość znaczną ilość komendantów drużyn, przybocznych i starszych instruktorów ze wszystkich niemal środowisk Chorągwi. W niedzielę dn. 4 I po mszy św. — w kościele katedralnym — otworzył konferencję Dh. Hibl Stanisław — komendant Chorągwi a po powitaniu przedstawicieli Zarządu oddz. wygłosił referat na temat „*Chwila obecna a harcerstwo*“. W dyskusji, w której przeważnie zabierali głos starsi instruktorzy, zwrócono uwagę na szereg niedomagań naszej pracy i podawano sposoby zaradzenia. Po przerwie obiadowej Dr. K. Stojanowski — wygłosił referat „*Społeczne zadanie Harcerstwa*“. Wieczorem na wieczornicy — przy świetle choinki — śpiewano i zabawiano się ochoczo.

W drugim dniu obrad — dh. komendant otwierając zebranie — powitał przedstawiciela G. K. M. — dh. Byczyńskiego, poczem dh. Stan. Sielecki — wygłosił referat: „*Program pracy harc. na rok 1925*“.

W dyskusji zabierało głos kilku mowców. Popołudnie wypełnił referat dh. komendanta „*O współpracy K. P. z drużynami*“ — i sprawozdania poszczególnych środowisk. Wreszcie po załatwieniu rozmaitych spraw administracyjnych uchwalono wnioski dha Niemczyckiego:

1) stworzenia instytucji lustratorów płatnych, którzyby w miarę potrzeby regulowali pracę w środowiskach,

2) budowy własnemi siłami we Lwowie domu harcerskiego,

3) otoczenia baczniejszą uwagą — drużyn harc. przy seminarjach nauczycielskich i dha Sokołowskiego o podawanie na czarnej liście — nieobowiązkowych drużynowych.

Odśpiewaniem Roty zakończono obrady.

Jeszcze jedna placówka harcerska w Łużkach powiatu Dziśnieńskiego. Dnia 6 X 1924 r. staraniem nauczycielstwa miejscowego, została zorganizowana przygotowawcza męska drużyna harcerska. Liczebność drużyny z każdym dniem wzrasta, z każdym dniem więcej braci — wilczków. Zdawałoby się, iż tutaj na tak dalekich kresach wschodnich, idee

i duch harcerski nie dałby się tak łatwo zaszczepić. Tutaj, gdzie na każdym kroku słyszymy gwarę białoruską, rozwija się sztandar lilji i słyszymy tak drogie każdemu sercu harcerskiemu, nasze harcerskie — „Czuwaj“. Kilkadziesiąt serc młodzieńczych pragnie życia harcerskiego. Z jakim entuzjazmem, z jaką radością chwytają pisemka harcerskie, rozdawane przez komendanta! Gdyby tak znalazło się kilku starszych harcerzy i zaczęło korespondować z tą małą kresową i młodą drużyną, ileby to przyniosło radości, a jednocześnie dałoby się dowody braterskości harcerskiej. Pamiętajcie harcerze, że naszym obowiązkiem jest zakładać jak największą ilość drużyn harcerskich i to na kresach wschodnich, by obudzić i wzmocnić ducha polskiego.

Adres drużyny: m. Łużki, pow. Dziśnieński, Wacław Kozłowski — komendant.

Dzieje harcerstwa łódzkiego. Komenda Chorągwi łódzkiej, która zdaje sobie sprawę z braku łączności z tradycją z pierwszych lat w harcerstwie, przystępuje do opracowania historji harcerstwa, ze szczególnem uwzględnieniem harcerstwa łódzkiego. W tym celu wydała odezwę do byłych pracowników harcerskich i starszych harcerzy celem nadsyłania materjałów do dzieła opracowywanego. Termin nadsyłania materjałów upływa 1 IV 1925. Listy kierować: Włodzisława Nakielska, Łódź, Piotrkowska 53 lub A. Olbromski, Łódź, Radwańska 10.

Dom harcerski w Zakopanem ma powstać z inicjatywy znakomitej artystki p. Korolewicz-Wajdowej.

Zlot Chorągwi Łódzkiej Z. H. P. zwołany został rozkazem z 5 XII 1924 na dzień 30 VI — 6 VII b. r.

Szeroki program podaje Nr. 2 „Druha“ nowego czasopisma oddziału łódzkiego Z. H. P.

IV sprawozdanie Zarządu oddziału Krak. Z. H. P. — ukazało się drukiem. Dowiadujemy się z niego, ze p. Celina Niesiołowska ofiarowała 3 morgi gruntu w swojej wsi Wąsówce pow. Kolbuszowa na stannicę dla drużyn żeńskich Chorągwi a Koło Przyjaciół w Nowym Sączu, przystąpiło do zwózki materjału na budowę stannicy w Piwnicznej.

Na Podhalu, w okolicy Zakopanego ma zamiar obozować w czasie tegorocznych wakacyj drużyna skautów Szkockich. Radziby oni czas ten spędzić w towarzystwie 2 zastępów harcerzy polskich, którzyby im pomogli w poznaniu okolicy i porozumiewaniu się z otoczeniem. Harcerze władający językiem angielskim, którzy chcieliby wejść w skład tych zastępów, mogą się zgłosić z końcem kwietnia br. po informacje do dhny O. Małkowskiej, Czorsztyn poste-restante.

Z LISTÓW DO REDAKCJI.

...Spotkała mnie oto radość nieoczekiwana, powiem nawet niezasłużona. Pomimo, iż od dwu lat jestem poza organizacją Zethapu, znaleźli się harcerze, którzy sobie o mnie przypomnieli, odszukali mój nikomu we Lwowie nieznany adres i przysłali mi wszystkie ostatnie numery „Skauta“. Oto braterski uczynek względem samotnika, który — jakkolwiek musiał się wyrzec pracy w harcerstwie — ale który swej przynależności duchowej do ruchu zrzecby się nie potrafił, choćby nawet chciał.

„Skaut lwowski“! Jak ogromnie mało ludzi już wie, czem było to pismo dla nas kiedyś w zaraniu ruchu! Drukowane na cienkiej bibułce, aby je łatwiej można było przemycić, wędrowało przez kordon do stolicy i wydobywane z ukrycia, było uroczyście rozdzielane na najważniejszych zbiórkach. Wszyscy zrywali się z miejsc i podchodzili milcząc do środka, wszystkie ręce skupiały się niecierpliwie i żądnie, aby otrzymać egzemplarz. Doprawdy nie będzie w tem przesady, jeśli powiem, że dzieliliśmy się nim jak opłatkiem w Warszawie w roku 1912 i 1913. Zeszyt był czytany przez niezliczoną rzeszę harcerską i przechodził z rąk do rąk tak pilnie, że nieraz przetarty na wszystkich zgięciach składał się jak stare sztandary z poszczególnych ćwiartek, ale i to, co pozostało, z niemniejszą czcią było przechowywane.

Porywająca moc zapału, twórczości i wiary, które biła z pierwszych numerów młodego pisma, rozniosła szeroko ducha harcerskiego po kraju. I dotąd te pierwsze, jakże rzadko dochowane numery, przy ponownem czytaniu tchną tą samą niezatartą świeżością i siłą. Dla tych, co je przed 10-leciem czytali, zostanie na zawsze to zdarzenie drogiem wspomnieniem.

Ale nie rozwódźmy się nad przeszłością, my starzy harcerze. Mówmy raczej o teraźniejszości, o dniu dzisiejszym.

Jest dziś czas, który powszechnie nazywa się upadkiem harcerstwa i jest przedmiotem gorzkich ocen. Faktycznie harcerstwo posiada dziś materjał o wiele młodszy i mniej wyrobiony, a siły ruchu mimo usilnego „organizowania“ nie wiele się wzmogły. Ale to nic. Harcerstwo nie zginęło, ani też nie zginie.

W drodze swego rozwoju w epoce powojennych lat, przygniecione zamętem ogólnym podlega ono wszystkim paroksyzmom społecznym i przechodzi wszystkie ogólne choroby. Ale zginąć nie może.

Bo zawsze będą tacy, którzy — jak my ongiś — z zapartym oddechem będą się wczuwać w ducha harcerskiego. Harcerzy ciągle nam potrzeba i harcerze codzień się rodzą i będą rodzili. Choć dziś są mali, dorosną jeszcze...

...Okres dzisiejszy — okres pozornej mizerji i frasunków gospodarczych wcale nie jest takim nudnym i szarym, jakby się zdawać mogło. Kto się bacznie wpatrzy, ten dostrzeże, że to okres niezmiernie ciekawy i pouczający. Skończył się bowiem czas nieprzygotowanych improwizacji, błyskotliwych popisów, robienia huku z niczego i łatwych popisów i powodzeń dla raczej szczęśliwych niż zasłużonych. Zaczął się okres pracy wytężonej, oszczędnej, wieloletniej, zaciętej — posunięć wolnych, niewielkich, ale upartych, zdobyczy nie okrzyczanych, ale za to mocno ujętych w posiadanie. Patrząc w różne dziedziny życia, widzimy w nich coś, co nam przypomina monotonję komunikatów wojennych, głoszących o rzeczach drobnych napozór, ale jakże ważnych. Z tych posunięć i kroków dnia rośnie przyszła moc i zwycięstwo. To droga długa, ale pewna i niezawodna.

Zdaje mi się, że i harcerstwo mniej wyczekuje na pomoc z zewnątrz i nie liczy na łatwe, próżne popisy, ale zaczyna coś tworzyć. Nasze obozy w kraju i obozy wysyłane za granicę mogą coś o tem powiedzieć.

Jakżebym chciał, aby to okrzepnięcie i dalszy rozwój okazał się również w niegłośnem od lat kilku piśmiennictwie harcerskiem.

Numery „Skauta“ są poprostu wspaniałe w porównaniu z tem, co było. Niektóre rzeczy, choćby „Niesamowita gawęda“ (Nr. 6-7) dają temat do szeregu gawęd bardzo życiowych. Obszerność działów i wiadomości pisma wprost są jak na nasze stosunki zadziwiające, bowiem jak mało może kto, wiem ile kosztuje trudu, pracy i poświęcenia wydawanie pisma dla harcerzy. Kto, jak ja, wrzucał drżącą dłonią swój pierwszy artykuł przed 12 laty, a 5 lat temu był męczennikiem, to znaczy redaktorem przez $1^1/_2$ roku, ten tylko wiedzieć może, ile w to trzeba włożyć pracy, trudu i poświęcenia, aby coś osiągnąć. A wyniki, które „Skaut“ osiągnął, są wcale imponujące i rokują najlepsze nadzieje. Może się nareszcie doczekamy prawdziwego pisma dla wszystkich harcerzy. Redakcja, jak widać, robi co może; — oby tylko harcerze nauczyli się nareszcie myśleć, czytać i pisać!

Grupce druhów o upartej woli utrzymania i postawienia „Skauta“ jak najwyżej, należy się szczere uznanie i życzenia największego powodzenia.

Należy się im także jak największa pomoc, jest to bowiem dział pracy najtrudniejszy i najważniejszy.

Alojzy Pawełek.

DECH POLSKIEGO HARCERSTWA.

Od drużyny harcerskiej im. T. Kościuszki w Dźwińsku (Łotwa) ul. Mohylowska 79 m. 6, otrzymała Redakcja „Skauta“ list z datą 21 grudnia 1924, który w całości podajemy:

Druhowie!

Po przez białe całuny śniegów 34. drużyna harcerska im. Tadeusza Kościuszki w Dyneburgu (byłe Inflanty Polskie) w poczuciu jedności i braterstwa zasyła Wam bracia na wielki dzień Naro-



Drużyna męska im. T. Kościuszki i drużyna żeńska im. E. Plater w Dyneburgu — Łotwa (byłe Inflanty Polskie).

dzenia Pańskiego wraz z tradycyjnym polskim opłatkiem swe życzenia serdeczne, gorące — takie, byście je aż gdzieś w głębi Waszych dusz i serc odczuli.

Chcemy też, by Wam stanęła przed oczyma ta nasza kraina piękna, kiedyś niepodległa, by Wam w uszach zaszumiały jej lasy, zaszemrały strumienie i rzeki, zaiskrzyły się swą bielą pola i łąki okryte śniegami, a do uszu doleciało radosne echo kolend, gdy w noc wigilijną na naszej Pasterce buchną jakoby płomień, z serc i ust naszych ku niebu — święte i polskie.

Bracia! niech się przyśni Wam ta ziemia, a na niej sporo braci harcerskiej, — jak wyciągają oni ku Wam prawice — bośmy Wasi.

Ślemy Wam dech polskiego harcerstwa z byłych Inflant polskich — wołając w mroczną dal, iżby świat cały usłyszał: Czuwaj!

W. Mackiewicz, J. Boufal, Z. Aleksandrowicz, E. Jankowski, W. Wojciech, H. Kozłowski, B. Raubiszko i inni.

KRONIKA SPORTOWA.

Tegoroczny sezon zimowy nie przedstawia się zbyt pomyślnie, gdyż śniegu dotąd mało, a i niska temperatura nie zezwala na ślizgawkę. Smutne są zatem miny narciarzy i łyżwiarzy, niemniej czynią przygotowania do uprawiania tych sportów.

I w hufcu lwowskim wre przygotowawcza praca.

Już jest gotowy plan działania Sekcji narciarskiej hufca, która liczy przeszło 20-tu członków. Odbędzie się kilka wycieczek, doroczne zawody o mistrzowstwo hufca i ciekawa gra narciarska w polu (po błocie, przypisek zecera). Prócz tego są w planie zawody saneczkarskie i łyżwiarskie hufca. Zimowy sport we Lwowie propaguje bardzo, hufcowy phm. kpt. Jiruski. Niektórzy dhowie realizują już plany i tak 4 druhów ze Lwowa urządziło parodniową wycieczkę do Sławska.

Harcerski Klub Sportowy „Czuwaj" w Przemyślu. Zaiste dumną może być Chorągiew lwowska z posiadania takiego klubu sportowego jakim jest „Czuwaj" przemyski.

Klub ten, jak wynika z kart sprawozdania za 1924 rok, rozwija się ustawicznie i osiąga coraz to wyższy poziom sportowy.

Licząc 130 czynnych członków (w tem 20% nieharcerzy) dzieli się na 7 sekcyj, z których sekcja piłki nożnej jest najlepiej postawiona; liczy największą ilość członków i głównie przyczynia się do zdobywania laurów dla Klubu.

Nic więc dziwnego, że zajmuje ona pokaźną część sprawozdania. Dalsze jego stronice są poświęcone sprawozdaniu z działalności innych sekcyj, a to: lekkoatletycznej, zajmującej przodujące stanowisko, dalej gier i zabaw, gdzie obok harcerzy w pokaźnej liczbie ćwiczą harcerki, wodnej (łodzie — tylko dla chłopców), zimowej, najsłabiej postawionej (o zgrozo!!), strzeleckiej, w zakresie działania hufców szkolnych i wreszcie szachistów.

Działalność Klubu, jak widzimy, wszechstronna, jest godną pochwały i naśladownictwa. Ma jednak Klub swoje braki, a to natury finansowej. Te braki tamują należyty rozwój Klubu. Zaradza

im, jak może, wydział z nieocenionym prezesem Dr. J. Zaczkiem.

Inwentarz Klubu, jak przedstawia sprawozdanie, przedstawia się dość niepokaźnie, również obrót kasowy jest stosunkowo słaby. Klub posiada swoją bibljotekę.

Przy przychylności, jaką otaczają Klub wszystkie społeczne i sportowe organizacje, zwłaszcza zaś przy realnem poparciu władz wojskowych, jest nadzieja, że Klub stanie na bardzo wysokim poziomie i przyniesie chlubę nietylko swemu środowisku ale całemu Harcerstwu. *A. D.*

CO NIESIE POCZTA...?

Piszecie i pytacie się często Szanowni Czytelnicy, dlaczego umieszczając zdjęcia z zagranicy, nie umieszczamy fotografij, ilustrujących życie naszej organizacji. Naprawdę słuszne to zdania i zupełnie trafne. Ale dotąd niezwykle mało drużyn nadsyłało nam zdjęcia i rysunki — bardzo mało; żeby nie powiedzieć, że żadna. Rzadko znajdzie się taka drużyna, która na własny koszt zamawia zdjęcia — ale za to więcej jest takich drużyn, które wysyłają z raportami rocznemi po kilka ślicznych zdjęć — a o „Skaucie" zapominają...

Mamy jednak nadzieję i przekonanie, że obecny rok przyniesie nam dużo zmian i pod tym i pod wieloma innemi względami — i że obopólnie starać się będziemy o stosunek wzajemnej przyjaźni i serdeczności. Tak jak dotychczas — nie przedstawiamy Wam, powszechnym zwyczajem — ani żadnych planów, ani obiecujących zapowiedzi — ale prosimy byście sami cierpliwie i wyrozumiale doszukiwali się zmian i posunięć w naszem piśmie — na lepsze.

Równocześnie donosimy Wam, że numer zamykać będziemy każdego 4-go miesiąca. Jeśli więc chcecie, by Wasze korespondencje były zamieszczane, pilnujcie tego terminu, a nie miejcie żalu, jeśli potem odłoży się coś na później.

Jak Wam wiadomo, w roku bieżącym mija 15 lat od chwili zaczątków ruchu skautowego w Polsce, w miesiącu zaś styczniu szósta rocznica tragicznej śmierci ś. p. Andrzeja Małkowskiego, twórcy naszego ruchu i pierwszego długoletniego redaktora „Skauta". Chcąc choć w części uczcić oba te fakty — zamieszczamy wiersz ku Jego czci — i garść wspomnień i myśli z dziejów naszej najstarszej drużyny I. Lw. im. T. Kościuszki, która dostarczyła materjału do swego jubileuszu. *Wasza Redakcja.*

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU.

Konkurs redakcji „Skauta" na winietę tytułową znalazł pewien oddźwięk wśród harcerzy — rysowników. Ogółem nadesłano pięć projektów. Każdy z nich ma dodatnie i ujemne cechy. Niektóre, wcale udatne, mają wady techniczne i reprodukowane w kliszy wyszłyby zbyt ciemno, plamisto. Inne mają braki rysunkowe; jeden nie liczył się z podanemi wymiarami.

Redakcja, korzystając z cennych uwag kilku znawców, przyznała pierwszą nagrodę p. inż. Zbigniewowi Rzepeckiemu i jego winietę podaje dziś w reprodukcji na czele numeru. W jednym z numerów następnych poda reprodukcję winiety drugiej. Jedną, nieoznaczoną szyfrą, umieści w miniaturze jako ozdobny drobiazg. *W. Kucharski.*

Prenumerata z przesyłką poczt. — kwartalnie: 1·50 zł. — rocznie: 6 zł. — Wpłaty uskuteczniać można w administracji lub na konto P. K. O. Nr. 152.818. — **Cena numeru pojed. — 50 gr.**

Wydawca: Zarząd Oddziału lwowskiego Z. H. P. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Kopernika 20 III. p.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Władysław Kucharski.** — Sekretarz Redakcji: **Władysław Przybysławski.**

Z drukarni Zakładu Narodowego im. Ossolińskich pod zarządem Adama Wierzbickiego.